

## ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

**Andrzej Chojnowski**

Warszawa

### **Polska tragedia wedle Pawła Wieczorkiewicza** (O książce *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2005, Książka i Wiedza, ss. 562)

W trakcie ostatnich lat na rynku wydawniczym ukazało się kilkanaście książek, prezentujących zarys dziejów Polski w XX w. Są to pozycje różnej wartości i przeznaczenia — od podręczników szkolnych i akademickich aż po rozważania o ambicjach syntezy. Tej aktywności piarskiej nie towarzyszy zauważalne zainteresowanie ze strony środowiska historycznego. Recenzje, nie mówiąc już o polemikach, na łamach czasopism naukowych były rzadkie i przeważnie zdawkowe<sup>1</sup>. Praca Pawła Wieczorkiewicza ma być może większe szanse na wywołanie poważnej dyskusji, a to ze względu na wyrazistość poglądów Autora.

Paweł Wieczorkiewicz, profesor w Instytucie Historycznym UW oraz w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtuskach, należy do historyków o szerokich zainteresowaniach i dużej aktywności zawodowej. Pasjonuje się szczególnie dziejami Rosji oraz historią wojskowości, jest autorem wielu książek i artykułów z tego zakresu, redaktorem edycji materiałów wspomnieniowych oraz wydawnictw encyklopedycznych. Niezależnie od działalności akademickiej chętnie publikuje na łamach popularnej prasy, występuje w radiu i w telewizji. Erudycja, sugestywność wypowiedzi, ale też i urok osobisty powodują, że Paweł Wieczorkiewicz stał się indywidualną instytucją medialną — rozważając zatem jego poglądy należy mieć świadomość, że docierają one do szerokiej publiczności i stanowią przynajmniej dla jej części ważne źródło wiedzy o minionych dziejach.

Jak zdefiniować charakter recenzowanej książki? Myślę, że najtrafniej można ją określić mianem „osobistej wypowiedzi”. Ma ona jednocześnie aspekt generacyjny, stanowi bowiem element rozrachunków naszego pokolenia, które zduszone w czasach komunistycznej dyktatury, uwikłało się w wątpliwe moralnie kompromisy, aby w jesieni życia stanąć przed konieczno-

---

<sup>1</sup> Do wyjątków od tej reguły można zaliczyć obszerny omówienie przez Andrzeja Korzона książki Andrzeja Paczkowskiego *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, jakie ukazało się na łamach „Dziejów Najnowszych” (1998, nr 1).

ścią bilansu sukcesów i porażek. Stąd, być może, ewolucja stanowiska Autora, mego wieloletniego kolegi uniwersyteckiego — niegdyś wydawał mi się uosobieniem optymizmu, zdecydowanym obrońcą dobrego imienia polskiej historii, a dziś, jak sam powiada, napisał opowieść gorzką, w której nie ma ani happy endu, ani „triumfu dobra nad złem” (s. IX). Jednocześnie — co też charakterystyczne — nie dostrzeżemy w pracy prób zasypywania kryjących się w tej historii podziałów. Autor słusznie akcentuje (s. IX), że różnicy między postawami „gen. Rowckiego i Nowotki, gen. Maczka i marszałka Żymierskiego, gen. Sosnkowskiego i Bieruta” nie da się zakłajstrować sosem narodowej zgody.

Książka napisana została językiem żywym, atrakcyjnym dla czytelnika. Pozostaje to w zgodzie z głoszonym przez Autora przekonaniem, wedle którego forma wypowiedzi nie przesądza o jej wartości. „Uczona, obudowana przypisami rozprawa w periodyku naukowym” może być czasem nudna i mało wartościowa, podczas gdy esej opublikowany w gazecie codziennej bywa intelektualnie zapładniający<sup>2</sup>. Konstatacji takiej nie da się wiele zarzucić. Gdy jednak Paweł Wieczorkiewicz powątpiewa w możliwość odróżnienia dzieła naukowego od popularyzatorskiego ujęcia<sup>3</sup>, trudno tę deklarację traktować inaczej niż jako kokieteryę. Prawda, że dziejopisarstwu rzadko kiedy towarzyszy na co dzień refleksja metodologiczna. A jednak w tej codziennej działalności kierujemy się przecież obowiązkiem przestrzegania ściśle określonych procedur heurystycznych i analitycznych, stanowiących o istocie naszego zawodu. Jeśli nawet zachodzące obecnie w kulturze przemiany zmuszają do zastanowienia się nad pozycją historii i historyków, to przecież sprostanie nowym wyzwaniom nie powinno polegać na odejściu od reguł pracy badawczej.

Możliwość zaprezentowania własnej interpretacji wydarzeń to przywilej twórców prac o charakterze syntetycznym. Tęgo rodzaju prace powinny jednocześnie przedstawiać występujące w historiografii stanowiska i poglądy, prezentować wszechstronnie wyniki badań. Ma to szczególnie znaczenie w przypadku syntez wychodzących spod pióra tych autorów, którzy — tak jak Paweł Wieczorkiewicz — poszukiwań archiwalnych sami nie prowadzą.

Oceniana pod tym względem publikacja budzi zróżnicowane uczucia. Autor odżegnuje się werbalnie od poprzedników, ganiąc za tendencyjność i warsztatowe uchybienia zarówno historiografię czasów PRL, autorów emigracyjnych, jak i historyków Polski posierpniowej (s. VIII). Stanowcze słowa dezawuacji skierowane są m.in. przeciwko Władysławowi Pobóg-Malinowskiemu, którego dzieło utraciło — wedle Wieczorkiewicza — „walory poznawcze, zwłaszcza w sferze faktograficznej” (s. VIII).

Co wszakże pokazuje lektura recenzowanej książki? Znam, ośmielę się powiedzieć, historię lat 1935–1939 nie gorzej aniżeli Paweł Wieczorkiewicz, stąd moje przekonanie, że w opisie tego okresu Autor nie wyszedł poza ustalenia Pobóg-Malinowskiego, szczególnie w zakresie prezentacji konfliktów w obozie sanacyjnym.

Także i w rozdziałach poświęconych czasom II wojny pilsudczykowski dziejopisarz pozostał dla Autora ważnym źródłem wiedzy, na przykład w sprawach personalnych. W rozdziałach tych Paweł Wieczorkiewicz chętniej odwołuje się do literatury wspomnieniowej i zbiorów źródeł drukowanych aniżeli do syntez i monografii. Ma oczywiście do tego prawo, ale w połączeniu z poczynioną we wstępie książki deklaracją stwarza to wrażenie mizerni dokonania dotychczasowej historiografii. A przecież dość łatwo można wskazać porównywalne gatunkowo pozycje,

<sup>2</sup> *Nie chowam głowy w piasek. Wywiad z prof. Wieczorkiewiczem*, „Gazeta Wyborcza”, Dodatek reklamy pt. *XIX Targi Książki Historycznej*, 25 XI 2005.

<sup>3</sup> *Ibidem*.

które nie ustępują książce Wieczorkiewicza pod względem bogactwa oraz precyzji podawanych informacji (choćby 9 tom sygnowanej przez UJ *Wielkiej historii Polski*<sup>4</sup>). Recenzowana praca wyróżnia się niewątpliwie dynamizmem narracji, jak też polemicznym temperamentem Autora, który zarzuca poprzednikom niechęć do poważnej dyskusji (s. VII). Trzeba jednak zauważyć, że Wieczorkiewicz w jednych kwestiach eksponuje, co prawda, swoje stanowisko, inne wszakże zagadnienia — również wymagające takiej dyskusji — pomija (o czym za chwilę).

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Autora uwiodło, naturalne skądinąd, pragnienie uwydatnienia swoich osiągnięć i prekursorstwa. Uzasadnia on na przykład konieczność podania własnego przekładu tekstu tajnego protokołu do niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji stanowczym stwierdzeniem, że funkcjonujące w literaturze tłumaczenia „nie oddają w pełni sensu dokumentu” (s. 62). Jeśli jednak porównamy translację Wieczorkiewicza z wersją Aleksandra Bregmana, to zauważalne różnice okazują się drugorzędne („dyskusja” zamiast „rozmowy”, „kwestia” zamiast „zagadnienie” itp.)<sup>5</sup>.

Przyjmując postawę warsztatowego purysty Autor zachęca, mimo woli, do zasygnalizowania widocznych w książce niekonsekwencji. Oto stara się on stwarzać wrażenie badacza, który sam zgłębiał źródłowo określone problemy. Toteż choć rozmowa Joachima Ribbentropa z Józefem Lipskim 24 października 1938 r. została precyzyjnie opisana w polskiej literaturze (na podstawie niemieckich i polskich dokumentów)<sup>6</sup>, Wieczorkiewicz powołuje się wyłącznie na wspomnienia niemieckiego ministra, cytowane — nie wiadomo dlaczego — za francuskim wydaniem (s. 50). W innych przypadkach natomiast cytuje źródła „z drugiej ręki” — artykuły Adama Próchnika za książką Józefa Kowalskiego (s. 23), enuncjacje Józefa Becka za pracą Marka Kamińskiego i Michała Zachariasa (s. 44), deklaracje Zygmunta Wendy za powojennymi pamiętnikami Zygmunta Zaremby (s. 67) itd. Specjalny casus znajdujemy na stronie 12, gdzie przytaczając wypowiedź Eugeniusza Kwiatkowskiego z 1935 r. Autor kieruje czytelnika do własnej książki, *Ostatnie lata Polski niepodległej* (Warszawa 1991) — tam jednak brakuje odsyłacza wyjaśniającego pochodzenie słów wicepremiera!

Poważniejszy problem stanowi nieprzejrzystość kryteriów oceny wiarygodności źródeł i literatury. Kwitując opis tzw. katastrofy gibraltarskiej, Autor stwierdza krótko, że „kluczowe akta sprawy są nadal utajnione [przez Wielką Brytanię — uwaga A. Ch.]” (s. 280). Opinia ta pozostaje w sprzeczności ze stanowiskiem Jacka Tebinki<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Jego autorzy, Czesław Brzoza i Andrzej Leon Sowa, przedstawili ostatnio rozszerzoną wersję swej pracy: *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006.

<sup>5</sup> A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939–1941*, Londyn 1958, s. 42. Podobnie argumentuje Wieczorkiewicz przy okazji cytowania fragmentów noty W. Mołotowa z 17 IX 1939 r. (s. 96), chociaż jego tłumaczenie nie odbiega od przekładu zamieszczonego w książce J. Łojka, *Agresja 17 września 1939. Studium aspektów politycznych*, Warszawa 1990 (s. 186–187).

<sup>6</sup> Zob. klasyczną już pracę M. Wojciechowskiego, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, Poznań 1980 (II wydanie), s. 507 i nast.

<sup>7</sup> Zob. m. in J. Tebinka, *Śmierć generała Władysława Sikorskiego w świetle nowych dokumentów brytyjskich*, „Dzieje Najnowsze”, XXXIII, 2001, nr 3 (zob. także polemiczną wymianę listów między Tebinką a Janem Nowakiem-Jeziorańskim, ibidem, XXXIV, 2002, nr 1 i 2). Nota bene przy okazji omawiania tej sprawy P. Wieczorkiewicz formułuje twierdzenie o „dogłębnym spenetrowaniu” przez Sowiety kierownictwa wojskowego i politycznego wywiadu brytyjskiego (s. 279). Nowsze publikacje anglosaskie przedstawiają tę kwestię w sposób bardziej zniuansowany. Przykładowo: M. Carter, *Anthony Blunt: His Lives*, New York 2001; S. J. Hamrick, *Deceiving the Deceivers: Kim Philby, Donald Macleans and Guy Burgess*, New Haven 2004.

Wieczorkiewicz sam nie badał tych spraw ani nie recenzował prac gdańskiego badacza, skąd więc tak kategoryczne odrzucenie jego ustaleń? Czy wypada zastąpić krytyczną analizę rezultatów kwerendy poważnego historyka jednym apodyktycznym stwierdzeniem? Wątpliwości co do warsztatowej skrupulatności Autora rosną, gdy widzimy, że równolegle, odnosząc się do równie tajemniczej kwestii przyczyn samobójstwa Walerego Sławka, za koronny dowód skłonny jest on uznać informacje podane w plotkarskim programie telewizyjnym „Rewizja Nadzwyczajna” (s. 67).

W niektórych miejscach Paweł Wieczorkiewicz idzie w kierunku nadinterpretacji zaczerpniętych z literatury danych. Twierdzi on przykładowo, powołując się na dzienniki Wincentego Witosa, że przedstawiciele opozycji antysanacyjnej utrwalali zagranicą wizerunek Józefa Becka jako „zdrajcy przez Niemcy hitlerowskie opłacanego”<sup>8</sup>. Tymczasem w cytowanym fragmencie „Mojej tułaczki” Witos odnotowuje jedynie swoje osobiste opinie o różnych postaciach sanacyjnej elity — a z tego przynajmniej zapisu zupełnie nie wynika, by dzielił się nimi z politykami innych krajów.

Warsztatowe predylekcje wpływają istotnie na sposób przedstawienia kwestii, która wprawdzie nie zajmuje w pracy dużo miejsca, jest jednak znamieną dla historiozofii Autora. Wedle Wieczorkiewicza, gra wokół tzw. kwestii polskiej prowadzona była „znaczonymi kartami”, jako że wpływowe grono naszych polityków dało się zwerbować wywiadam państw ościennych (głównie sowieckiemu). Opinię taką przyniosła już poprzednia książka Autora, w której wystąpił on z twierdzeniem o pozyskaniu przez Sowieców Tadeusza Kobylańskiego, naczelnika Wydziału Wschodniego i wicedyrektora Departamentu Politycznego MSZ w latach 1935–1939<sup>9</sup>. Owa sensacyjna informacja spotkała się z reakcją Marka Kazimierza Kamińskiego, który zaapelował do Wieczorkiewicza o udokumentowanie tych oskarżeń<sup>10</sup>. Ten jednak zignorował wezwanie, a w recenzowanej pracy poszerzył listę domniemych agentów, umieszczając na niej m.in. księcia Janusza Radziwiłła (s. 197), pplk. Leona Bukojemskiego (s. 204), Henryka Strasburgera i Jana Stańczyka (s. 239), gen. Władysława Andersa (s. 255), gen. Mieczysława Borutę-Spiechowicza (s. 255) i Oskara Langego (s. 381)<sup>11</sup>.

Nie wypowiadam się co do meritum. Budzi natomiast moje zastrzeżenia przyjęta przez Wieczorkiewicza procedura. W książce ogólnej z natury, pozbawionej rozbudowanego aparatu bibliograficznego, nie bardzo jest miejsce na wprowadzanie do obiegu naukowego tego rodzaju informacji. Twierdzenia Autora jak na razie wyglądają na gołosłowne, toteż wypada mieć nadzieję, że powróci on do tych spraw w odrębnym studium źródłowym<sup>12</sup>.

<sup>8</sup> S. 35; u Witosa — *Dzieła wybrane*, t. 3, *Moja tułaczka w Czechosłowacji*, Warszawa 1995, s. 116.

<sup>9</sup> P. P. Wieczorkiewicz, *Łańcuch śmierci. Czystka w Armii Czerwonej 1937–1939*, Warszawa 2002, s. 687. Wieczorkiewicz powołuje się na opracowanie dwóch autorów rosyjskich: A. Papczinski, M. Tumszyc, *Szczyt raskołotyj mieczom. NKWD protiv WCzK*, Moskwa 2001. Książka ta pozbawiona jest aparatu krytycznego.

<sup>10</sup> M. K. Kamiński, *Poprawki historyczne*, „Arcana”, nr 51–52, maj–sierpień 2003.

<sup>11</sup> Sprawa Langego jest przedmiotem spekulacji od bardzo dawna. Też o pozyskaniu Langego przez wywiad sowiecki wysunęli J. E. Haynes i H. Klehr, *Venona: decoding Soviet espionage in America*, New Haven 1999. Odmiennej opinii formułuje A. J. Prażmowska, *The FBI Reports on Oskar Lange*, w: *Oskar Lange a współczesność*, pod red. nauk. Zdzisława Sadowskiego, Warszawa 2005. W krajowej literaturze podniósł ostatnio tę kwestię S. Cenckiewicz: *Polscy agenci Moskwy w USA*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 3–4 (62–63), marzec–kwiecień 2006.

<sup>12</sup> O sprawie T. Kobylańskiego pisze obszerniej P. Wieczorkiewicz w artykule, który ukazał się już po złożeniu niniejszej recenzji do druku. Zob. P. Wieczorkiewicz, *Uwagi o działalności agentury sowieckiej na odinku polskim po roku 1921*, w: *Polski wywiad wojskowy 1918–1945. Materiały pod redakcją Piotra Kołakowskiego i Andrzeja Peplńskiego*, Toruń 2006.

Zakres chronologiczny pracy obejmuje lata 1935–1945. Książka nie tłumaczy powodów przyjęcia takich cezur, objaśnienie w tej mierze zawierają natomiast prasowe wypowiedzi Wiczorkiewicza. Eksponuje on w nich znaczenie śmierci Piłsudskiego jako „momentu zwrotnego w dziejach Polski”. Wedle Autora, „właśnie w 1935 r. rozpoczął się proces upadku Drugiej Rzeczypospolitej, który umownie zakończył się — wraz z cofnięciem uznania przez mocarstwa zachodnie — w 1945 r.”<sup>13</sup>.

Odejście Marszałka było bezspornie zamknięciem pewnej epoki, zwłaszcza w wymiarze symbolicznym. Gdy chodzi natomiast o realia, to należy pamiętać, że oddziaływanie Piłsudskiego na rzeczywistość w ostatnich latach jego życia stałe malało; podejmował on coraz rzadziej decyzje, co wpływało niekorzystnie na funkcjonowanie kierownictwa państwowego. Natomiast po maju 1935 r. elita rządząca zaktywizowała się i chociaż część jej działań okazała się mało fortunna, to jednak sporządzono wówczas diagnozę sytuacji w niektórych obszarach sfery publicznej, podjęto też szereg ważnych postanowień.

Na dalekosiężne konsekwencje poczynionych w drugiej połowie lat trzydziestych rozstrzygnięć zwrócił niedawno uwagę Marek Deszczyński, publikując protokół z narady w Ministerstwie Spraw Wojskowych z 7 marca 1937 r.<sup>14</sup> W momencie tego spotkania przemysł polski dysponował na tyle okazałą siecią przedsiębiorstw, że mogły one dostarczyć znaczących ilości sprzętu wojskowego. Realne więc było, w połączeniu z ewentualnym importem, szybsze, niż to nastąpiło w niedalekiej przyszłości, dozbrojenie armii. Wojskowi wybrali jednak wariant dalszej, poważnej rozbudowy potencjału zbrojeniowego, przy czym potrzeba sfinansowania zaplanowanych inwestycji przyniosła redukcję puli środków przeznaczonych na bieżące zakupy<sup>15</sup>. W ten sposób nie doszło do nabycia przez armię kilkuset samolotów PZL P. 24 czy też armat przeciwlotniczych wz. 36 (krajowe fabryki mogły zrealizować tego rodzaju zamówienie), co dało o sobie znać w trakcie wojny 1939 r.<sup>16</sup>

Innym natomiast aspektem podjętej w Ministerstwie decyzji stało się tworzenie nowych fabryk, które dawały zatrudnienie rzeszom robotników, techników, inżynierów etc. Rosła wielkość sektora państwowego w gospodarce, a społeczeństwo przyzwyczajało się traktować państwo jako wielkiego właściciela, pracodawcę, gwaranta stabilności zawodowej i społecznej. Nie było to bez znaczenia dla kierunku przemian, jakie zajądą w Polsce po II wojnie światowej.

Pozostając przy sferze gospodarczej — nie sposób przecenić wpływu sytuacji ekonomicznej kraju na nastroje społeczne. W drugiej połowie lat 30. kształtowały się one pod świeżym wrażeniem kryzysu lat 1929–1933, który przyniósł zwątpienie w skuteczność mechanizmów wolnorynkowych. W publicystyce, zwłaszcza uprawianej przez przedstawicieli tzw. pokolenia Polski niepodległej, pojawiły się niezwykle silne akcenty krytyki lub wręcz odrzucenia kapitalizmu, zastępowanie wiary w naturalny postęp o charakterze ewolucyjnym afirmacją metod radykalnych, a wreszcie podatność na oddziaływanie utopii kolektywistycznych<sup>17</sup>. Nie chcę przez to powiedzieć, że ci wszyscy, którzy tak jak, na przykład, Stanisław Piasecki oskarżali kapitalizm o „odzieranie człowieka z człowieczeństwa”<sup>18</sup>, stawali się automatycznie rodzimymi *fellow tra-*

<sup>13</sup> *Nie chowam głowy...*, op. cit.

<sup>14</sup> M. P. Deszczyński, *Generałowie, pieniądze, fabryki. Dokument do gospodarczo-wojskowych dziejów II Rzeczypospolitej*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXXIX, 1998, z. 1.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 110.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>17</sup> R. Wapiński, *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław 1991, s. 305.

<sup>18</sup> S. Piasecki, *Prawo do twórczości*, „Prosto z mostu”, I, nr 1, 6 I 1935.

velers. Uważam natomiast, że prześledzenie wydarzeń lat 1935–1939 pozwala lepiej zrozumieć późniejsze przeobrażenia polskiej sceny politycznej, w tym zwłaszcza wojenne i powojenne wybory części inteligencji.

Dobrze więc się stało, że Paweł Wieczorkiewicz uwzględnił w swej pracy ten okres, szkoda jednak, że uczynił to w sposób tak bardzo konwencjonalny. Autor dotknął jedynie kwestii najbardziej elementarnych, przedstawiając perypetie walki o władzę po śmierci Piłsudskiego, geografie życia partyjnego oraz położenie Polski na arenie międzynarodowej. Nie podjął natomiast ani sygnalizowanych wyżej, ani temu podobnych problemów, obrazujących strukturalne dylematy rozwojowe Drugiej Rzeczypospolitej. Zarówno tutaj, jak i w dalszych rozdziałach książki historia polityczna została przez Pawła Wieczorkiewicza zredukowana do dziejów wąskiej elity, a bohaterów jego dzieła — są nimi wyłącznie politycy i wojskowi — dałoby się pomieścić jeśli nie w małym pokoju, to w niedużej auli wykładowej.

Takie podejście ma oczywiście w naszej historiografii długą tradycję, dziś wszakże trudno uznać je za satysfakcjonujące. Zresztą nawet przestarzała, wedle Autora, książka Pobóg–Malinowskiego, pisana bez wsparcia badań monograficznych, zawierała bogatsze niż u Wieczorkiewicza opisanie nastrojów społecznych, choć traktowała przecież również o „historii politycznej”.

W recenzowanej pracy brakuje pokazania wzajemnych relacji polityki i gospodarki, opisu upolitycznienia i ideologizacji kultury (Autor spokrewniony z niektórymi postaciami z kręgu Sztuki i Narodu jedynie raz wspomina o tym środowisku), nie została zobrazowana codzienność życia Polaków pod obcą okupacją, pominięto dokonywane pod wpływem realiów tej okupacji wybory polityczne, poskąpiono nam rozważań o polskiej myśli politycznej tego okresu. Paweł Wieczorkiewicz, co znamienne, nawet nie spróbował włączyć się w dyskurs, jaki przyniosły ostatnio dwie wielkie debaty: wokół sprawy Jedwabnego oraz Niemieckiego Instytutu Pracy Wschodniej<sup>19</sup>. Formalnie nie dotyczyły one postaw elit przywódczych, obie odnosiły się jednak do zachowań politycznych społeczeństwa, mieszcząc się przy tym samym w zakresie tematycznym zapowiadzanym tytułem książki.

Spółeczeństwo jednak pozostaje w tej pracy na dalekim planie. Rozważając możliwości wybrania przez Polskę w 1939 r. innej konfiguracji sojuszniczej Wieczorkiewicz zapewnia, że „w pomajowym systemie władza nie musiała zbyt wiele przejmować się społecznymi nastrojami”, stąd „odpowiednie urobienie opinii publicznej” na rzecz ustępstw w sprawie Gdańska oraz strategicznego porozumienia z Niemcami „mogłoby być jedynie kwestią czasu” (s. 53–54). Nie ważne w tym miejscu, czy Polacy rzeczywiście byłiby chętni zaaprobować wspólną z Hitlerem wyprawę na Wschód. Idzie mi raczej o przekonanie, wedle którego masy są uległą jak plastelina substancją w rękach rządzących. Nawet własne doświadczenie Autora z czasów PRL winno go skłaniać do ostrożności w formułowaniu tego rodzaju sądów. Reżim komunistyczny, bardziej w końcu opresywny niż sanacja, przegrał przecież niejedną istotną batalię o „rząd dusz” w społeczeństwie.

Zagadnienie to przypomina o sobie i przy innych okazjach. Można zgodzić się, że KPP była w podstawowym nurcie organizacyjnym i intelektualnym ruchem inteligencji żydowskiej, a jej kadra odgrywała rolę agentury obcego mocarstwa (s. 184 i nast.). W czasach Drugiej Rzeczypospolitej część ówczesnych elit traktowała komunizm jako zjawisko obce, mało groźne dla

---

<sup>19</sup> O Jedwabnem Autor wzmiankuje w krótkim przypisie (s. 298), o krakowskim Instytucie nie wspomina ani razu.

polskiej tożsamości kulturowej”<sup>20</sup>. Wszystko to nie zwalnia dziś historyka od zastanowienia się, co w polskiej codzienności przed i po 1939 roku sprzyjało komunistycznej aktywności. Wymaga to jednak przyjrzenia się problemom szerszego grona, aniżeli owe kilkadziesiąt osób przedstawionych przez Wieczorkiewicza.

Książce wyszłoby więc na dobre, gdyby Autor potraktował pojęcie „historia polityczna” szerzej, w duchu arystotelesowskim. Dla Wieczorkiewicza działanie polityczne realizuje się głównie w wymiarze personalnej intrygi. Praca wypełniona została w dużej mierze opisem takich właśnie intryg, rozgrywek, osobowych przetasowań, kłótni i podobnych zachowań. Kwestie te pokazane zostały zresztą w sposób zajmujący. Można oczywiście się spierać o subiektywizm niektórych sądów — Autor postrzega często postacie dramatu oczyma ich oponentów. Czuje się jednak, że niezwykle pasjonuje go owa sfera, toteż w książce znajdujemy wiele odmalowanych z talentem portretów mężów stanu, polityków i wojskowych, które tworzą rozległą panoramę ludzkich cnót i ułomności.

Inna rzecz, że skoro podstawowe rozstrzygnięcia przy polskim podstoliku zapadły bez polskiego udziału (opinia to nie tylko Wieczorkiewicza), to ani mądrość, ani też błędy i wady naszych przywódców nie mogły wpłynąć na generalne położenie „sprawy polskiej”. Dlatego, na przykład, perturbacje w łonie emigracyjnego wychodźstwa wyglądają dzisiaj na szamotaninę bez większego znaczenia. Zgodnie z przyjętą przez Autora zasadą każdy, kto choćby na kilka tygodni objął stanowisko ministra, zasłużył na wzmiankę w podręcznikach historii. Można wszakże zastanawiać się, czy tego rodzaju bohaterowie potrafiliby przekonać swych wnuków, że działali w życiu coś rzeczywiście ważnego. W moim odczuciu Paweł Wieczorkiewicz — może wbrew swoim intencjom — pokazał niesłychaną jałowość zajęcia zwanego polityką.

Spełniając zapowiedź przeprowadzenia gorzkiego rozrachunku z przeszłością, Autor rozpatruje kilka zasadniczych zagadnień. Zastanawia się, czy polityce zagranicznej w latach 30. przyświecały słuszne założenia, czy Rzeczpospolita przygotowała się dobrze do wojny, czy batalia militarna 1939 r. została przeprowadzona optymalnie w stosunku do możliwości, a wreszcie czy nasi przywódcy w kraju i na emigracji wybrali po 1939 r. prawidłową linię postępowania.

Wedle Wieczorkiewicza, jak wspomniano, proces upadku Polski rozpoczął się wraz ze śmiercią Piłsudskiego, a o naszych losach zdecydowały w dużej mierze rozstrzygnięcia zapadłe jeszcze przed wybuchem wojny. Odmalowując sugestywnie rosnące zagrożenie Rzeczypospolitej, Autor broni na ogół postępowania Józefa Becka w wymiarze taktycznym — przykładowo w czasie kryzysu czechosłowackiego (s. 46 nn). Inaczej, gdy idzie o generalia. Zdaniem Wieczorkiewicza, Polska mogła uniknąć wojennej klęski i czwartego rozbioru, gdyby w 1939 r. dokonała zasadniczej reorientacji w polityce zagranicznej, przyjmując postulaty Adolfa Hitlera (s. 53). Rozwijając ten wątek w wypowiedziach prasowych, Autor zapewnia, że sojusz z Berlinem i wspólna wyprawa na Wschód przyniosłyby „pewne ograniczenia w polityce zagranicznej”, ale uzależnienie od Niemiec byłoby „znacznie mniejsze niż to, w jakie wpadliśmy po wojnie wobec Związku Sowieckiego. Mogliśmy znaleźć miejsce u boku Rzeszy prawie takie jak Włochy, a na pewno lepsze niż Węgry czy Rumunia. W efekcie stanęlibyśmy w Moskwie i tam Adolf Hitler wraz z Rydzem-Śmigłym odbieraliby defiladę wojsk polsko-niemieckich”<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> *Antykomunizm po komunizmie*, pod red. J. Kloczkowskiego, Kraków 2000 (szczególnie szkice B. Szlachty, W. Bernackiego, K. Kawalca, B. Stoczeskiej i A. Chojnowskiego).

<sup>21</sup> *Wojna polska. Prof. Paweł Wieczorkiewicz w 66. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę* (rozmawiał P. Zychowicz), „Rzeczpospolita”, nr 218, 17 IX 2005.

Podobnie jak w kwestii sowieckiej agentury, również i tutaj nie wchodzę w merytoryczną polemikę z Autorem. Pragnę natomiast wskazać na niedostatki jego rozumowania. Zajmując takie stanowisko, Wieczorkiewicz nawiązuje oczywiście do Władysława Studnickiego, który przed i po 1939 r. należał do najaktywniejszych rzeczników antyrosyjskiego porozumienia Polski i Niemiec. Pisząc dzisiaj o tych problemach nie wypada lekceważyć lekcji, jakiej doświadczył w czasie wojny ten wybitny germanofil. Argumenty autora *Systemu politycznego Europy* cechowała spójność i logika. Odwoływały się one wszakże do sfery geopolityki, wątpliwe natomiast by Studnicki rozumiał ducha Niemiec pod rządami nazistów. Toteż jego apele zostały w Berlinie zlekceważone, za decyzjami bowiem Hitlera kryły się zarówno względy polityczne, jak i ideologiczne.

Paweł Wieczorkiewicz, idąc za Studnickim, znaczenie ideologii neglizuje. Stąd nie rozpatruje kluczowego, jak się wydaje, pytania: czy po ewentualnym zwycięstwie nad Rosją Hitler zechciałby wspaniałomyślnie włączyć etnicznie słowiańsko-żydowską Polskę do udziału w organizacji nowego ładu europejskiego? Omawiając kwestie Generalnego Planu Wschodniego oraz eksterminacji ludności żydowskiej (s. 282–288), Autor nie wraca już do rozważań o możliwości współpracy z Rzeszą. Nie daje jednak w pełni za wygraną, toteż w wywiadach prasowych prezentuje niefrasobliwie pogląd, że Holocaust był „w znacznej mierze funkcją niemieckich porażek wojennych”, tak więc „szybkie zwycięstwo Niemiec mogłoby oznaczać, że w ogóle by do niego nie doszło”<sup>22</sup>. Opinia ta świadczy o nikłej znajomości literatury przedmiotu, trudno ją więc traktować serio<sup>23</sup>.

Wedle Wieczorkiewicza, polskie dywizje mogły przesądzić na stronę Niemiec szalę zmagania na froncie wschodnim. A gdyby Hitler mimo to przegrał ostatecznie wojnę? Czy Stalin nie wykorzystałby naszego zaangażowania dla ostatecznego pogrzebania polskiej państwowości? Czy mocarstwa anglosaskie znalazłyby powody, by upomnieć się w naszej obronie? Te wątpliwości Autor znów pomija milczeniem. Nie zadaje też pytania o cenę polsko-niemieckiego sojuszu, chociażby w wymiarze czysto militarnym. Ilu żołnierzy i cywilów zginęłoby w efekcie wyprawy na Wschód? — szczególnie gdyby przyjąć (zgodnie ze stanowiskiem Wieczorkiewicza), że nasze zaangażowanie na froncie miałoby przybrać większe rozmiary aniżeli udział pozostałych sojuszników Rzeszy. Czy wysokość tych strat usprawiedliwiałaby politykę zbliżenia z Niemcami, lansowaną — przypomnijmy — przez jej zwolenników w imię oszczędzenia społeczeństwu polskiemu ofiar?

„Prześlizgiwanie się” nad trudnymi kwestiami widoczne jest także w tych miejscach, w których Autor analizuje niektóre szczegóły relacji polsko-niemieckich. Pochwała on, na przykład, tzw. memoriał Kowalewskiego, określając go mianem „budowania jedynej rozsądnej politycznej alternatywy wobec rozpaczliwej sytuacji” Polski, wywołanej klęską Francji oraz niepewnością co do zamiarów Wielkiej Brytanii (s. 143). Wszelako rozsądna polityka nie powinna pomijać nastawienia i zamiarów kontrahenta: można się więc zastanawiać, czy owa inicjatywa, podjęta w chwili największej euforii i zadufania Niemiec, wynikała z realistycznych kalkulacji, czy też była raczej aktem desperacji, utwierdzającym stronę niemiecką w przekonaniu o polskiej niemocy.

Odnosząc się dalej do sytuacji z jesieni 1941 r., Paweł Wieczorkiewicz spekuluje na temat działań Rydza-Śmigłego, który miał podobno zamiar rozpocząć „rozmowy ostatniej szansy

<sup>22</sup> Ibidem.

<sup>23</sup> Zob. przykładowo: J. C. Fest, *Hitler*, t. II, *Führer*, Warszawa 1996, s. 336–337; M. R. Marrus, *Holocaust*, Warszawa 1993 (rozdz. *Ostateczne rozwiązanie*).



z czołowymi osobistościami III Rzeszy” (s. 310–311). Rozważaniom tym patronuje autorskie *credo*, wedle którego szukanie w tym momencie „jakiegokolwiek formy kompromisu” z Niemcami było „powinnością narodową” (s. 311). Jak jednak strona polska mogła osiągnąć „najskromniejsze nawet miejsce w niemieckiej «Nowej Europie»” (tamże), za jaką cenę i z jakimi konsekwencjami na przyszłość — tego już Wieczorkiewicz nawet nie próbuje wyjaśnić.

Powyższe uwagi nie znaczą, że odrzucam celowość uprawiania tzw. historii alternatywnej. Odnoszę natomiast wrażenie, że jedna z głównych tez książki przedstawiona została w sposób powierzchowny, a niektóre twierdzenia Autora (głównie w kwestii okoliczności zagłady ludności żydowskiej) są poniżej krytyki.

Odnosząc się do stanu gotowości bojowej armii polskiej w przededniu wojny, Paweł Wieczorkiewicz podkreśla ogrom zaniedbań, jakich dopuścił się marszałek Piłsudski w zakresie wyposażenia wojska w nowoczesną broń (s. 69)<sup>24</sup>.

Po 1935 r. udało się przebroić piechotę i artylerię, jak też rozbudować obronę przeciwlotniczą, nie zdołano natomiast stworzyć sił pancernych i zmotoryzowanych ani zmodernizować lotnictwa. Przeszkodą na drodze do zmian w tym zakresie był stan finansów państwa, a także konserwatyzm niektórych dowódców (s. 70). Autor pozytywnie ocenia działania Edwarda Rydza-Śmigłego i jego współpracowników (szczególnie Wacława Stachewicza), choć jednocześnie zwraca uwagę na niefortunny niekiedy dobór „wyższej kadry dowódczej”, co stanowiło po części efekt „wielkiej politycznej czystki przeprowadzonej po maju 1926 roku” (s. 70).

Zaprezentowany w pracy obraz sytuacji nie odbiega od poglądów innych autorów. Wyrażnie odmienną wersję prezentuje natomiast Paweł Wieczorkiewicz w wypowiedziach prasowych, które są rodzajem komentarza do książki. Powołując się na niepublikowane jeszcze badania swego ucznia, Tymoteusza Pawłowskiego, Autor dowodzi potrzeby skorygowania istotnego błędu popełnianego przez piszących na te tematy. „Wydawało się nam, że Piłsudski zostawił armię w stanie oplakany. Tymczasem okazało się, że procesy modernizacyjne (...) zostały zapoczątkowane już za kadencji Marszałka. Idee rozwoju broni przeciwpancernych i innych nowoczesnych środków walki zostały zaszczerpione przed 1935 rokiem”. W efekcie „armia polska była armią nowoczesną i jak na możliwości kraju niemal optymalnie przygotowana”<sup>25</sup>. Tak radykalna zmiana stanowiska nieco dziwi, tym bardziej że nie jest poparta żadnymi konkretnymi. Nie bardzo rozumiem, dlaczego Paweł Wieczorkiewicz nie włączył ustaleń Pawłowskiego do swojej książki? (między jej ukazaniem się a wywiadem prasowym upłynęło raptem kilka tygodni). Co ciekawsze, rozmawiając z dziennikarzem Autor sam sobie przeczy w niektórych szczegółach. System łączności — zauważa — „oparty na sieci cywilnej i telefonach” musiał zostać szybko sparaliżowany, czego Rydz-Śmigły nie przewidział<sup>26</sup>. Alternatywnego systemu nie potrafiono wszakże rozbudować, na przykład poprzez większe nasycenie jednostek środkami łączności radiowej. Może więc z ową nowoczesnością wojska polskiego nie było aż tak dobrze?

Przebieg walk 1939 r. został w książce przedstawiony w sposób kompetentny i interesujący. Autor nie przyłącza się do radykalnych krytyków operacyjnego planu Naczelnego Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych i broni decyzji Rydza-Śmigłego o stawieniu oporu wzdłuż linii granicz-

<sup>24</sup> Tradycyjnie już Autor powołuje się na literaturę pamiętnikarską, nie wspominając o wynikach badań swych poprzedników. Pominęto m.in. prekursorskie studium Jerzego Halberszadta, *Józef Piłsudski a mechnizm podejmowania decyzji wojskowych w latach 1926–1935*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXIV, 1983, nr 4.

<sup>25</sup> *Wojna polska...*, op. cit.

<sup>26</sup> Ibidem.

nej. Odejście za Wisłę — zauważa — sugerowane przez zwolenników „skrócenia frontu”, oznaczało oddanie Niemcom bez walki zachodnich regionów Rzeczypospolitej, co dawało Francji i Wielkiej Brytanii możliwość wycofania się z zobowiązań sojuszniczych, torując drogę do „nowego Monachium”. Przeciwno takiemu usytuowaniu wyjściowemu armii polskiej przemawiały również względy gospodarcze, toteż terenów zachodnich „należało bronić w sposób spektakularny, opuszczając je tylko w razie najwyższej konieczności” (s. 75). Inna rzecz, zastanawia się Wieczorkiewicz, czy obrony tej nie należało powierzyć formacjom pomocniczym, wspartym co najwyżej przez wydzielone z sił głównych jednostki kawalerii.

Podobnie jak w swej pracy o wrześniu 1939 roku<sup>27</sup>, Autor bardzo ciekawie omawia niemiecką taktykę Blitzkriegu, zwracając szczególnie uwagę na nowatorskie użycie lotnictwa (s. 81). Jednakże najważniejsze przesłanie tej części książki wyraża opinia na temat znaczenia wydarzeń 17 września. Autorzy wydanych w ostatnich latach syntez nadal przedstawiali agresję sowiecką jako posunięcie podjęte w momencie załamania się polskiej obrony<sup>28</sup>. Natomiast Paweł Wieczorkiewicz mocno akcentuje, że z wojskowego punktu widzenia sprawa nie była zamknięta. W połowie września impet niemiecki zaczynał słabnąć, stronie polskiej udało się odtworzyć część rozbitych wcześniej jednostek, front uległ przymusowemu skróceniu, a wszystko to stwarzało szansę zorganizowania oporu na tzw. przyczółku rumuńskim, w oczekiwaniu na dostawy zachodniej broni oraz francusko-brytyjską ofensywę (s. 91). Niezależnie od zachowania Paryża i Londynu, Armia Czerwona wniosła w powalenie Polski niezaprzeczalnie ogromny wkład.

Rozdziały pokazujące rozwój wydarzeń po 1939 roku, wypełnione drobiazgowym opisem rosad personalnych, tworzą bogaty obraz postaw polskich przywódców wobec zmieniającej się sytuacji międzynarodowej. Spośród naszych mężów stanu Paweł Wieczorkiewicz najwyżej ceni gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dezawuuje wiele działań Władysława Sikorskiego, wskazując m.in. na odpowiedzialność premiera za wytracenie części wojsk polskich we Francji w 1940 r. (s. 138–141)<sup>29</sup>, bez entuzjazmu odnosi się do osoby Stanisława Mikołajczyka. Przedstawia brak kompetencji Stanisława Kota w roli ambasadora (s. 239), wytyka mnóstwo wad Władysławowi Andersowi (s. 241–242), wskazuje na nierzadki wśród polskiej generacji konformizm i koniunkturalizm, zilustrowany przypadkami Stanisława Kopańskiego i Stanisława Tatara (s. 444).

Zwracając uwagę na popełnione przez polskie elity błędy i zaniechania Paweł Wieczorkiewicz dołącza do niemałego już dzisiaj grona zdecydowanych krytyków decyzji o podjęciu walk w Warszawie latem 1944 r. Pierwsza faza akcji „Burza” — zauważa — zakończyła się fiaskiem (s. 411), a Powstanie Warszawskie nie tylko nie przełamało impasu w „sprawie polskiej”, lecz wręcz ułatwiło Stalinowi przeprowadzenie własnych zamiarów. Autor odrzuca argumenty obrońców Leopolda Okulickiego i Tadeusza Pełczyńskiego, wedle których wystąpienie powstańcze był nieuniknione, a jednocześnie niezbędne z punktu widzenia narodowej symboliki. Komuniści z Armii Ludowej, podkreśla, nie byli w stanie „wywołać powszechnego zrywu”, w Armii Krajowej zaś poczucie dyscypliny musiało zapanować nad gorączką nastrojów konspiracyjnych „dołów” (s. 437). Z kolei przekonanie, jakoby powstanie zapobiegło wcieleniu Polski do Sowietów w formule 17 Republiki nie znajduje wyraźnego potwierdzenia w źródłach.

<sup>27</sup> P. P. Wieczorkiewicz, *Kampania 1939 roku*, Warszawa 2001.

<sup>28</sup> Cz. Brzoza, A. L. Sowa, op. cit, s. 503–504; A. Paczkowski, op. cit., s. 13–14.

<sup>29</sup> Pierwszeństwo, jeśli chodzi o obszerną analizę polityki Sikorskiego w czasie kampanii francuskiej, przypada Stanisławowi Mackiewiczowi (*Lata nadziei*, Londyn 1946), o czym jednak Autor nie wspomina, choć powtarza argumentację Cata.

Wręcz odwrotnie, konkluduje Wieczorkiewicz w ślad za Janem M. Ciechanowskim, zagłada „kwiatu warszawskiej młodzieży” ułatwiła Moskwie sowietyzację Polski (s. 438).

Odnosząc się do innych narodowych mitów, Autor dokonuje „odbrązowienia” udziału wojsk polskich w bitwie pod Monte Cassino. Jego zdaniem, udział ten został spowodowany osobistymi ambicjami gen. Andersa, natarcie zostało źle zaplanowane i było fatalnie koordynowane przez sztab; nacierającym nie udało się wyprzeć Niemców — ci w przeddzień końcowego szturmego wycofali się — krwawy wysiłek żołnierzy nie miał istotnego znaczenia dla losów bitwy o Rzym, a całe to tragiczne wydarzenie stało się pożywką załganej legendy dowódcy 2. Korpusu, tworzonej za pomocą „fałszowania dokumentów” (s. 361–362).

W przedstawionych powyżej kwestiach Autor zajmuje klarowne stanowisko. W kilku natomiast miejscach pracy przydałby się bardziej rozbudowany komentarz. Pisząc, na przykład, o rozmowach polsko-sowieckich w grudniu 1941 r., Wieczorkiewicz nie rozważa zagadnienia, czy Władysław Sikorski słusznie zignorował zachętę Stalina do dyskusji na temat granic (s. 248). Podobnie nie dowiadujemy się, czy perspektywa sowiecko-niemieckiego porozumienia była ze strony Stalina blefem czy też realną szansą (s. 264). Autor pozostawia też bez oceny opinię, że gdyby Mikołajczyk zgodził się na się linię Curzona, jego rząd „nie istniałby w Polsce nawet 24 godziny” (s. 341). W książce kilkakrotnie podnoszony jest problem stosunków polsko-żydowskich. Wieczorkiewicz zwraca bardzo rozsądnie uwagę na jego istotę, a mianowicie na brak silnych związków obu narodowości, zwłaszcza w sferze emocjonalnej (s. 285). W trakcie wojny było nie tylko za późno, aby ten stan poprawić, lecz odwrotnie — „Niemcom udało się skutecznie przerwać” owe i tak już nikłe relacje (tamże). Szkoda wszakże, że Autor nie rozwija szerzej tego wątku.

Zdarzają się w książce passusy, gdy daleko idące interpretacje nie znajdują potwierdzenia w faktach. Autor pisze na przykład (idąc za Pobóg-Malinowskim), że Piłsudski w 1930 r. zdymisjonował „ostentacyjnie” Eugeniusza Kwiatkowskiego ze stanowiska ministra przemysłu. Tymczasem, jak pisano już parokrotnie, nie ma żadnych dowodów na to, aby Marszałek manifestował w tym momencie brak zaufania wobec swego współpracownika<sup>30</sup>.

Wedle Wieczorkiewicza, za decyzją ewakuacji wojska polskiego ze Związku Sowieckiego mogło kryć się pragnienie Andersa oraz innych „złamanych” przez NKWD oficerów wyzwolenia się od podjętych na Łubiance agenturalnych zobowiązań (s. 255). Ta niezwykle śmiała hipoteza opiera się na relacji gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Czy to na pewno wystarczający dowód?

Przedstawiając powrót Edwarda Rydza-Śmigłego do kraju w 1941 r., Autor sugestywnie ukazuje „filmowy” dramatyzm tej historii — nielegalne przekroczenie granicy, niejasny cel owej eskapady, zagadkowe okoliczności śmierci. Mamy tu zagęszczenie spekulacji, ale czytelnik nie bardzo może się zorientować, jaki jest stopień prawdopodobieństwa tych hipotez (po co na przykład miałyby być fingowana śmierć Rydza? — s. 310) i na ile są one poparte dowodami.

Przygotowując nowe wydania swej książki (nie wątpię, że do tego dojdzie), Autor powinien rozważyć potrzebę skorygowania nieścisłości, niejasności oraz wyeliminować błędy. Wymienię poniżej ważniejsze z nich:

s. 7: wedle Wieczorkiewicza, większość skazanych w „procesie brzeskim” wyemigrowała z kraju, w rzeczywistości na 11 oskarżonych 10 otrzymało wyroki, a Polskę opuściło 5 osób;

---

<sup>30</sup> E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*. Opracował oraz wstępem poprzedził A. Garlicki, Warszawa 1989, s. 14–17; *Prezydenci i premierzy Drugiej Rzeczypospolitej*, pod red. A. Chojnowskiego i P. Wróbla, Wrocław 1992, s. 294.

s. 8: Autor, idąc za Pobóg–Malinowskim, demonizuje rolę odegraną w polityce narodowościowej przez „tępych poruczników i kapitanów” z Oddziału II SG, co ma się nijak do ustaleń badawczych z ostatnich kilkunastu lat<sup>31</sup>;

s. 9: trudno uznać UNDO za wzór lojalizmu wobec państwa polskiego; w Zjednoczeniu występowały pod tym względem różne postawy, na pewno po stronie ukraińskiej można wskazać na bardziej spolegliwe wobec władz polskich ugrupowania;

s. 10: nie Polska, lecz Stany Zjednoczone były „największym w skali światowej skupiskiem Żydów”;

s. 11: Autor zalicza Abrahama Sterna do grona przywódców „największych światowych partii syjonistycznych”, w rzeczywistości stał on na czele niewielkiej, kilkusetosobowej grupy radykałów; nie należy też wyolbrzymiać zakresu pomocy wojskowej władz polskich dla Hagany i Irgunu;

s. 13: ustawa o reformie rolnej została przyjęta nie w 1921, lecz w 1925 r.;

s. 14: czy konstytucja kwietniowa wprowadzała „autorytarny model państwa”? ta opinia powtórzona za Wojciechem Stpiczyńskim, wydaje się dyskusyjna, nie powinna więc pozostać bez komentarza;

s. 15: za aktywnością Mościckiego w 1935 r. kryły się motywy „zarówno osobiste, jak i ideowe”; jakie zaś idee kierowały prezydentem, Autor nie objaśnia;

s. 23: z wywodów Autora wynika, że KPP mogła „przeszkadzać” Stalinowi w zbliżeniu z Niemcami; w świetle tego, co wiemy o reakcjach komunistów na pakt Ribbentrop–Mołotow, hipoteza taka wydaje mi się zbyt daleko idąca;

s. 25: Autor twierdzi, że plany Sławka przeciął „brutalnie” Rydz–Śmigły; czy rzeczywiście można mówić o brutalności? Autor nie bierze pod uwagę charakteru pomysłów twórcy BBWR, które były tak nieprecyzyjne, iż nie mogły zyskać poparcia nawet wśród jego politycznych przyjaciół<sup>32</sup>;

s. 45: czy kwestia ludności polskiej na Śląsku Zaolziańskim w 1938 r. miała charakter na tyle „fundamentalny”, że należało ją rozwiązywać akurat w tamtej chwili? Wydaje mi się, że trzeba by raczej wyeksponować strategiczne powody braku dobrych relacji między Polską a Czechosłowacją;

s. 65: wysunięte w 1939 r. postulaty terytorialne Narodowej Demokracji mogą się po latach jawić czytelnikowi jako wyraz profetyzmu, a przecież w tamtej chwili miały one charakter nie-realnych mrzonek;

s. 176: Rudolf Höss nie prowadził dziennika; już po wojnie, w trakcie pobytu w polskim więzieniu, spisał swoje wspomnienia<sup>33</sup>;

s. 186: Marian Bogatko należał niewątpliwie do lewicowych radykałów, nie był natomiast członkiem KPP, co zdaje się sugerować wywód Autora;

s. 191: niejasne jest, kto miałby rozwiązać OUN (1940 r.), która przecież — wbrew temu stwierdzeniu Autora — istniała dalej;

<sup>31</sup> Na bezzasadność opinii Poboga–Malinowskiego zwracałem uwagę w pracach: *Związek Mazurów w Działdowie (1935–1939)*, „Przegląd Historyczny”, t. LXVI, 1975, nr 2; *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Ossolineum, Wrocław 1979.

<sup>32</sup> A. Chojnowski, *Utopia utracona Walerego Sławka. Projekt Powszechnej Organizacji Społecznej*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXX, 1989, nr 2.

<sup>33</sup> *Wspomnienia Rudolfa Hössa, komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1956; niedawna reedycja pt. *Autobiografia Rudolfa Hössa, komendanta KL Auschwitz*, b.d.i m.w.

s. 235: czy Stalin szantażował Sikorskiego rozstrzelaniem „600 najwybitniejszych (...) więźniów” znajdujących się w sowieckiej niewoli, w razie gdyby rząd polski odmówił w 1941 r. podpisania układu ze ZSRS? Autor nie przytacza żadnych dowodów na rzecz tej hipotezy;

s. 246: rozmowy polsko–sowieckie na Kremlu rozpoczęły się 3 grudnia 1941 r. (wedle książki 5 grudnia);

s. 284: Heinrich Himmler nie brał udziału w konferencji w Wannsee; twierdzenie, że zapadła tam decyzja w kwestii „ostatecznego rozwiązania” jest mylące. Decyzję taką podjął Hitler najprawdopodobniej latem 1941 r., natomiast w Wannsee uzgodniono techniczno–organizacyjne aspekty zagłady Żydów;

s. 288: ani tu, ani później Autor nie wspominał o roli, jaką w zakresie informowania Zachodu o martyrologii Żydów odegrał Jan Karski;

s. 299: przedstawienie Ukraińców z batalionu „Nachtigall” jako głównych podejrzanych o zamordowanie profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza sprzeczne jest z opisem tej tragedii w literaturze przemiotu: większość badaczy przyjmuje, że mordu dokonała jednostka Karla Schöngartha na podstawie list proskrypcyjnych sporządzonych przez nacjonalistów z OUN. Udział żołnierzy z batalionu „Nachtigall” jest mniej prawdopodobny, gdyż formacja ta podlegała Abwehrze i miała inne zadania<sup>34</sup>;

s. 303: niezręczność stylistyczna: z tekstu wynika, że Mieczysław Trajdos zachowywał „wspaniałą postawę” już po „ścięciu toporem” jego głowy;

s. 305: wywód o dwuznacznych „układach” z Niemcami, w jakie wdał się Henryk Wachowicz, bardzo niekonkretny;

s. 305: w tekście mowa o aresztowaniu Jana Piekalkiewicza, natomiast w odnośnym przypisie o Stefanie Roweckim;

s. 322: opis okoliczności dekonspiracji „Grotą” wypada bardzo mgliście, zwłaszcza końcowa hipoteza, wedle której przyczyn „wpadki” Roweckiego należy szukać w jego życiu osobistym;

s. 324: Autor nie wyjaśnia kto i dlaczego w aparacie sowieckim mógł być zainteresowany wywołaniem katastrofy samolotu wiozącego Grupę Inicjatywną;

s. 328: skąd gen. Stanisław Sosabowski mógłby znać detale śmierci Marcelego Nowotki, tego się nie dowiadujemy;

Reasumując, recenzowana książka jest sugestywną prezentacją wybranego dziesięciolecia dziejów Polski. Paweł Wieczorkiewicz pisze w sposób żywy i zajmujący, potrafi dozować dramaturgię opowieści, umiejętnie przechodzi od szczegółowego opisu do sądów ogólnych. Nie kryje przy tym bardzo osobistego stanowiska, odzwierciedlającego jego historiozoficzne zapamiętania. Autor eksponuje bowiem znaczenie spraw dziejących się w obrębie wąskich elit politycznych, a szczególną wagę przywiązuje do działań zakulisowych (z zaznaczeniem roli tzw. służb specjalnych). Takie podejście spowodowało jednak pominięcie innych płaszczyzn polskiego życia politycznego. Mam też wrażenie, że w książce nie została wykazana merytoryczna zasadność potraktowania końcowych lat Polski Niepodległej i czasów wojny jako wspólnej całości.

Pisarstwo Pawła Wieczorkiewicza, jest — można tak to określić — bardzo medialne, toteż doskonale odpowiada zapotrzebowaniu naszych czasów, kiedy to na sukces mogą liczyć dzieła o bardzo zdecydowanym przesłaniu, nie unikające intelektualnej prowokacji, która ma wywo-

<sup>34</sup> R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 118–119.

łać o odbiorców silny rezonans. Omawiana praca ukazuje równocześnie pułapki takiej metody twórczej. W moim przekonaniu, pragnienie zaznaczenia własnej odrębności kało Autorowi lekceważyć chwilami wymowę źródeł, jak też negliżować ustalenia innych historyków. Odnosi się to zarówno do kwestii szczegółowych, jak i do niektórych tez generalnych (akcentowanie potrzeby reorientacji polityki wobec Niemiec).

Mój opór budzi również demonstracyjne „czarnowidztwo” książki, widoczne w rozważaniach szczegółowych oraz w zakończeniu<sup>35</sup>. Gdyby przyjąć dosłownie opis strat wojennej konspiracji (s. 493), można by dojść do wniosku, że czynny opór Polskiego Państwa Podziemnego wobec najeźdźców nie miał najmniejszego sensu. Jaką konkluzję można z tego wyciągnąć? Czy należało wyrzec się chęci walki? Czyby przywołani na rewersie strony tytułowej Natalia Bojarska, Hanna Dąbek, Maria Marczak, Krystyna Wiczorkiewicz, Stanisław Marczak, Bronisław Wiczorkiewicz St. i Bronisław Wiczorkiewicz Mł. byli jedynie zagubionymi w historii „błędnymi rycerzami” politycznego bezrozuemu?

---

<sup>35</sup> Pisząc o powojennych granicach (s. 511), Autor postrzega ich wytyczenie w kategoriach całkowitej klęski. A przecież przy nieszczęśliwym zbiegu okoliczności granice te mogły być o wiele gorsze. Utrata wschodniej Galicji była dla strony polskiej ciężkim doświadczeniem, ale chroniła kraj przed powtórzeniem się etnicznych tensji, z którymi II Rzeczpospolita nie potrafiła sobie poradzić. Czy po przeżyciach lat 1943–1944 w Małopolsce i na Wołyniu Polacy i Ukraińcy mogli — zdaniem Autora — nadal mieszkać pod jednym dachem?